

# Człowiek i kultura

PANICZ MACIEJ GODEK

10 stycznia 2010

## Przedmowa do prof. Wolickiej

Szanowna Pani Elu!

(Proszę wybaczyć, że pomijam te zastępy tytułów naukowych, które formalnie rzecz biorąc powinienem wpisać. Nie wynika to w żadnej mierze z braku szacunku, ale wydaje mi się, że taka praktyka tworzy niepotrzebny dystans między ludźmi. Niepotrzebny w tej sytuacji, bo w innych mógłby być całkiem na miejscu).

Niestety nie zdołałem napisać pracy poświęconej językowi. Rozważania takie byłyby zbyt szczegółowe dla moich aktualnych potrzeb, na które składa się raczej ujrzenie świata jako całości i dostrzeżenie w tej całości porządku. Dlatego może Pani odnieść wrażenie (być może zbyt) wysokiego stopnia ogólności rozważań i (być może zbyt) dużego dystansu do tego, co piszę – momentami sam miałem wrażenie, jakbym nie przeżywał tego bezpośrednio, jakby to wszystko było za jakąś szybą.

Głównym źródłem inspiracji były dla mnie wykłady doktora Andrzeja Leszczyńskiego. Jeżeli jeszcze go Pani nie poznała, to gorąco do tego zachęcam. W wielu momentach nie zgadzałem się z pesymistycznymi poglądami pana doktora i spora część tego eseju jest polemiką z nimi – zwłaszcza z pojęciem determinizmu kulturowego (długo by jednak gadać, dlaczego trafia ona do Pani, a nie do pana doktora; mogę jednak Panią pocieszyć, że być może tekst zaliczeniowy na Antropologię Filozoficzną napiszę o języku).

Proszę mi darować brak bibliografii. Nie wynika on z mojego przeoczenia ani braku umiejętności, tylko ze znudzenia. Mam wrażenie, że w przypadku wielu prac to jest tylko uciążliwy wymóg formalny. Mogę za to obiecać, że w pracy licencjackiej zrobię bibliografię z prawdziwego zdarzenia.

Z poważaniem,  
Maciek Godek

drugi człowieku  
nie nazywam ciebie drugim dlatego, że myślę sobie, że ja jestem pierwszy  
mówię o tobie „drugi”, bo nie umiem inaczej  
gdy cię spotykam i gdy cię rozumiem, obaj stajemy się pierwsi  
pierwszy człowieku  
boję się ciebie, bo nie wiem, co myślisz  
spotkanie z tobą przeraża mnie, bo nigdy nie mogę wiedzieć, co się stanie  
boję się, że będziemy tylko milczeć, nie rozumiejąc siebie nawzajem  
bo to jest wielki wysiłek – zrozumieć drugiego człowieka  
drugi człowieku  
boję się, że będziesz widział we mnie kogoś, kim nie chcę być  
i że ja będę widział w tobie kogoś, kim nie chcesz być  
boję się, że będziemy udawać przed sobą ludzi, którymi wcale nie jesteśmy  
bo każdy z nas czegoś chce (albo myśli tylko, że czegoś chce)  
drugi człowieku  
dziękuję ci za to, że jesteś drugim człowiekiem  
za to, że mogę cię kochać, nienawidzić, wielbić cię i gardzić tobą  
że możesz być mi obojętny  
bez ciebie moje życie byłoby pustką i nonsensem, jedzeniem bez smaku i spaniem bez snów  
być może nigdy się nie spotkamy, ale wiedz jedno:  
w każdym z nas tli się ten sam boży płomień, kołacz owo „ja jestem”  
pod tym względem jesteśmy tacy sami

## 1 Człowiek kształtowany przez kulturę

Że kultura jest naturalnym środowiskiem człowieka, co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Czasem jakiś buntownik może chcieć przeciwstawić się temu stwierdzeniu, argumentując, że kultura go ciemnieje i że wolałby „powrócić” na łono świata dzikiej przyrody. Samo argumentowanie jest oczywiście czynnością jak najbardziej kulturową; jeżeli ktoś jednak rzeczywiście porzuci ludzkie obyczaje i będzie żył jak zwierzę, zapominając o swoich ludzkich korzeniach, albo jakiemuś ludzkiemu organizmowi nie będzie dane w odpowiednim wieku zetknąć się ze światem kultury (jak to się niekiedy słyszy), to będzie można mieć poważne wątpliwości, czy taki ktoś nadal jest jeszcze człowiekiem, a nie tylko zwierzęciem. (O ludziach pozbawionych łączności ze światem zewnętrznym mówi się wręcz, że są warzywami).

Kategorycznie nie należy postrzegać kultury (jako takiej) jako więzienia – przeciwnie, ona jest właśnie przestrzenią, w której człowiek może realizować swoje działania. Czasem może być to oczywiście przestrzeń ciasna i niegodziwa, ale w gruncie rzeczy to również zależy od człowieka (ta sprawa jest jednak dość złożona i zajmujemy się nią nieco później).

Chciałbym bliżej przyjrzeć się temu, jaki jest wpływ kultury na człowieka, a w szczególności zastanowić się nad hasłem „determinizm kulturowy”, czy nawet „determinizm” w ogóle – często bowiem przeciwstawia się determinizm wolności woli czy też szeroko pojętej swobodzie, a zaprzeczanie wolności powoduje, że duch się dusi.

Być zdeterminowanym, to tyle, co być określonym z całą pewnością. W matematyce determinizmowi przeciwstawia się probabilizm, czyli losowość, przypadkowość, brak możliwości przewidzenia, co się stanie. Przez długi czas fizycy wierzyli, że gdybyśmy poznali stany wszystkich cząstek we wszechświecie, to w oparciu o znane nam już prawa fizyki moglibyśmy obliczyć stan wszechświata (przy dość materialistycznym rozumieniu tego słowa) w dowolnym momencie w przyszłości – i w tym sensie wszechświat jest

„zeterminowany”. Jednak rozumienie determinizmu w taki sposób wiąże się z pewnym przeoczeniem: nie jest określone samo w sobie; to zawsze ktoś musi określić, jakie coś jest, coś może być określone dla kogoś. Wszechświat nie będzie określony, dopóki ktoś go nie określi – więc jak długo fizycy nie wyznaczają aktualnego układu wszystkich cząstek (co jest zresztą technicznie niewykonalne), wszechświat (nawet materialistycznie pojmowany) nie jest zeterminowany!

Gdyby był, twierdzi wielu, byłby to argument przeciwko istnieniu wolnej woli, bo to, co się dzieje, nie zależy od nas, tylko od praw fizyki – to, że mamy wpływ na świat, jest tylko iluzją, zaś „prawdziwą prawdą” jest to, że nie mamy wpływu na świat. Dywagacje tego typu są konsekwencją uznawania fizyki jako metafizyki. Jeżeli bytem jest dla nas cząsteczka elementarna, to na tym koniec – wszystko, co jest, to zupa cząsteczek, a wszystko inne jest tylko nadinterpretacją, złudzeniem naszego umysłu, który, nawiasem mówiąc, też jest tylko złudzeniem.

Zdrowa metafizyka nie może odrzucać istnienia tego, który ją uprawia, a już na pewno – jako teoria, czyli coś myślnego – nie może odrzucać istnienia myśli. Pozostawimy więc teorie fizykalistyczne na uboczu i skupimy na istnieniu woli. Bo stąd, że istnieją myśli albo podmioty myśli, nie wynika jeszcze, żeby musiały one być powodowane jakąś wolą.

Wola, to inaczej chcenie czegoś. Wola się spełnia wtedy, gdy to, czego chcemy, staje się rzeczywiste. Można zadać pytanie: dlaczego chcemy właśnie tego, a nie czegoś innego? Na przykład jeść chcemy wtedy, kiedy jesteśmy głodni – czyli wtedy, kiedy ciało nam mówi, że potrzebujemy składników odżywczych. Możemy doświadczyć woli jedzenia, ale ona nie zależy od nas, choć rzeczywiście to od nas zależy, czy będziemy jedli, gdy będziemy mieli taką możliwość – ktoś, kto jest głodny, może przecież uznać, że nie będzie jadł, bo jest na diecie, albo z jakichś innych względów – to od niego zależy, jakie to będą względy.

Co to znaczy: „to od niego zależy”? Ktoś mógłby się oburzyć, twierdząc, że wcale nie od niego, tylko od środowiska, z jakiego wyrósł. Bo dlaczego ktoś jest na diecie? Na przykład po to, żeby schudnąć, żeby ładnie wyglądać, żeby być atrakcyjnym dla partnera i mieć wyższe poczucie swojej wartości. Jakieś powody zawsze się znajdują. Ale skąd się te powody biorą? Czy w dziecku, które przychodzi na świat, jest już jakoś obecna idea, że gdy dorośnie, powinno wyglądać jak ze zdjęcia w prasie kobiecej, żeby być społecznie wartościową jednostką? Czy taka idea może być manifestacją wolnej woli?

Determinista kulturowy powie, że to kultura determinuje nasze pragnienia i działania. Jeżeli mamy jakieś marzenie, to bierze się ono stąd, że kultura je nam wszczepiła; idee leżące u podstaw wszystkich naszych inicjatyw zostały zatem zaczerpnięte z kultury i sami nie możemy wymyślić nic nowego. Według skrajnej wersji tego stanowiska człowiek jest tylko bezwolną marionetką trzymaną w rękach kultury.

Zastanówmy się chwilę nad tym stwierdzeniem. Można je interpretować na dwa sposoby – po pierwsze, wyobrażając sobie „kulturę” jako jakiś organizm wyższego rzędu, jakiegoś boga, który zabawia się nami tak jak chce, któremu absolutnie się poddajemy, nawet wbrew naszej woli. Nie sądzę, by było wiele osób, które zgadzałyby się z taką wizją – nie dlatego, że jest przerażająca, ale dlatego, że po prostu jest nieprawdziwa.

Drugie podejście polega na postawieniu pytania, czym tak naprawdę jest kultura, tak bardzo właściwa człowiekowi. Na razie używaliśmy sobie tego słowa w sposób dowolny, nie precyzując, o co nam chodzi. Wikipedia definiuje je następująco:

**Kultura** (z łac. *colere* = "uprawa, dbać, pielegnować, kształcenie") – termin wieloznaczny, pochodzący początkowo od łac. *cultus agri* ("uprawa ziemi"), interpretowany w różny sposób przez przedstawicieli różnych nauk. Kulturę można określić jako ogół wytworów ludzi, zarówno materialnych, jak i niematerialnych: duchowych, symbolicznych (takich jak wzory myślenia i zachowania).

Najczęściej rozumiana jest jako całokształt duchowego i materialnego dorobku społeczeństwa. Bywa utożsamiana z cywilizacją. Również charakterystyczne dla danego społeczeństwa wzory postępowania, także to, co w zachowaniu ludzkim jest wyuczone, w odróżnieniu od tego, co jest biologicznie odziedziczone.<sup>1</sup>

Nie mam zastrzeżeń do tej definicji. Wydaje się jednak, że nie naprowadza ona nas na trop determinizmu – w jaki sposób człowiek miałby być zdeterminowany przez swoje własne wytwory? Oczywiście, zdarzają się sytuacje, może nawet liczne, gdy człowiek uzależnia się od swoich własnych wytworów, gdy to one narzucają mu pewien określony styl życia, którego ów człowiek może nawet nie chcieć. Wszystkie ważniejsze wynalazki techniczne – mowa, pismo, druk, koło, silnik spalinowy, radio, telewizor, komputer – powodowały przekształcanie rzeczywistości w sposób niekontrolowany. Ludzie nie stoją w korkach ulicznych dlatego, że to jest ich pragnienie, a inżynierowie stworzyli cudowny wynalazek, który im to umożliwia – kiedy powstawał pierwszy samochód, nikt nie miał w głowie nawet pojęcia korka ulicznego.

Wrażenie, że to technologia czy cywilizacja nas kontroluje, może wydawać się silne – jednak cały czas to jest tylko wrażenie. Może to, że technologia rozwija, nim nasza myśl zdąży przewidzieć jej konsekwencje, wywołuje w nas poczucie otumanienia. Globalny mechanizm, który dąży jedynie do eksploatacji i autodestrukcji, a w którym może uczestniczyć każdy, kto jest dostatecznie bezmyślny, istnieje naprawdę. I chociaż prawdopodobnie nikt nie rozumie do końca, jak on działa, istnieją sposoby, żeby go zatrzymać – ostatecznie to właśnie od ludzi zależy to, co zdecydują się robić. Nikt nie chce być nieszczęśliwy i wystarczy prosta świadomość, że źle używana technologia odbiera nam czas i sprawia, że zapominamy o ważnych rzeczach, żeby ludzie zaczęli robić rzeczy bardziej angażujące i dające więcej spełnienia, niż kupowanie po najniższej cenie.

Z punktu widzenia tej pracy ważne jest to, że omawiana globalna maszyna (czy może globalny rak?) to nie jest kultura; być może jest to swego rodzaju upośledzony przypadek kultury, tak samo jak wszystkie totalitaryzmy, które wmawiają człowiekowi, jak ma myśleć. Ale te przykłady to za mało, żeby mówić o determinizmie – dają się obalić przykładami kultury poszukującej, która zadaje sobie pytanie o sens, i która może przyjąć różne odpowiedzi.

Pozostaje nam chyba jeszcze tylko jedna interpretacja determinizmu kulturowego. Ona każe nam widzieć w fundamencie kultury innych ludzi. Chodzi mianowicie o gombrowiczowską ideę stwarzania człowieka przez innego człowieka. Bo jest bezspornym faktem, że każdy normalny człowiek zastanawia się nad tym, jak widzą go inni. W ciągu naszego życia wcielamy się w różne role społeczne, na przykład – rolę ucznia, rolę rodzica, rolę pracownika. W każdej z tych ról obowiązują pewne sztywne zasady, ale to, jak konkretnie będziemy się zachowywać, zależy przede wszystkim od nas samych. Jedne role będą nam w tej kwestii pozostawiały więcej swobody, a inne mniej, a i nie można przy tym pominąć znaczenia, jakie ma nasze osobiste wyobrażenie na temat naszych ról i na temat nas samych.

Wydaje się jednak, że również to ograniczenie da się przeskoczyć. Człowiek nie zawsze gra jakieś role, zdarza mu się czasem, że po prostu jest sobą, uświadamiającym sobie wielość tych ról. Poza tym może modyfikować swoje wzorce i w taki sposób przekraczać siebie samego.

## 2 Człowiek kształtujący kulturę

Nie chcę negować faktu, że człowiek jest dzieckiem kultury, w której się wychował, i że ma ona fundamentalny wpływ na to, w jaki sposób człowiek myśli. Ale nie oznacza to od razu, że kultura ogranicza

---

<sup>1</sup>źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kultura> z dnia 9 stycznia 2010

to, co człowiek może wymyślić! Kultura sama nie jest tworem do końca określonym; dopóki żyje, jest w ciągłym ruchu – jakże więc mielibyśmy tu mówić o determinizmie?

Może chodzi o to, że to, co nazywamy wolną wolą, jest tylko ładnie brzmiącą nazwą dla szeregu niecielesnych pragnień, które są w nas zaprogramowane kulturowo i właściwie w żaden sposób od nas nie zależą? Pytanie brzmi: co to znaczy „ja”? Czym jestem, jeżeli nie swoim wyobrażeniem o sobie, swoimi marzeniami i cechami, przeżyciem poruszonym przez boży oddech? A jednak – istotą wolną.

Dlaczego mówienie o wolnej woli ma w ogóle sens? Co rozumiemy przez wolność? Wolny, to tyle, co niezwiązany z czymś, niezależny od czegoś. Rozumiemy wolność przez opozycję do niewoli. „Zrobiłem to, bo sam tego chciałem”, a nie: „zrobiłem to, bo on mi kazał”. Takie pojęcie wolnej woli – niekoniecznie czegoś metafizycznego, ale niezależności od narzucających czynników – wydaje się nie budzić kontrowersji. Doświadczenie wolności jest dla człowieka czymś elementarnym, choć uświadomienie jej sobie może wymagać jej utraty. (Ale tak to już jest z uświadamianiem. Dostrzec możemy tylko różnicę).

Być może treści tej naszej wolnej woli będą uwarunkowane kulturowo. Jednak kwestia, jak to uwarunkowanie będzie wyglądać w konkretnym przypadku, nie jest bynajmniej łatwa do określenia. Rzecz w tym, że każdy człowiek już w momencie narodzin przynosi na ten świat swój własny, niepowtarzalny sposób jego widzenia. Zazwyczaj nie sposób przewidzieć, z jakimi treściami w jakiej kolejności zetknie się młody umysł – pierwszych kilkanaście lat życia zazwyczaj pełni tu rolę decydującą.

Ze zderzenia człowieka ze światem zawsze wynika coś nowego, to spotkanie jest zawsze czymś niepowtarzalnym i tajemniczym. Jest samym życiem. Bywa tak, że popełniane błędy i nieporozumienia prowokują do dokonywania bezprecedensowych odkryć. Dlatego mówienie o tym, że kultura nas determinuje, wydaje się lekką przesadą.

Dlaczego człowiek w ogóle zajmuje się czymś takim, jak kultura, która z biologicznego punktu widzenia wydaje się stratą czasu? Wszak wystarczyłoby nam, żebyśmy mieli co jeść i gdzie spać! Dlaczego człowiek jest na tyle dziwnym zwierzęciem, że musi się zapytywać o sens swoich działań, zamiast po prostu cieszyć się, kiedy doznaje przyjemności, i unikać sytuacji, w których mógłby doznać przykrości?

Kultura – a w szczególności sztuka – nie jest bowiem niczym więcej, jak próbą odpowiedzi na pytanie o sens. To właśnie ona jest sensem. Kultura jest przestrzenią, w której spotykają się myśli ludzkie, w której spotykają się ludzie. Jest konieczną konsekwencją tego, że człowiek jest zdolny do refleksji, do wyobrażania sobie czegoś, co w rzeczywistości nie ma miejsca, że żyje w świecie myśli i ludzi.

Proces twórczy jest jednym z najbardziej tajemniczych zjawisk, jakich w ogóle można doświadczyć (choć samo bycie jest również nierozwiązywalną zagadką). Nie mam ambicji, żeby próbować odrzec to zjawisko z magii – przeciwnie, wydaje mi się, że nie dość, że to nie jest możliwe (bo nie ma czegoś takiego, jak „jeden proces twórczy”; za każdym razem przebiega on inaczej i w ogólności nie daje się przewidzieć czy kontrolować), to w dodatku ludzie, którzy próbują to czynić (jeżeli tacy w ogóle istnieją), są szaleńcami, ogarniętymi manią panowania.

Wydaje mi się jednak, że coś wartościowego o samym tym procesie można powiedzieć, nawet jeśli nie będzie to prawdziwe we wszystkich przypadkach. Gdybym na przykład stwierdził: „nigdy nie jest tak, że artysta ma całkowitą kontrolę nad swoim dziełem”, mógłby się pojawić artysta, który tworzy głównie po to, żeby pokazać mi, że ma całkowitą kontrolę nad tym, co tworzy. A mimo to ośmielę się stwierdzić, że nigdy nie jest tak, że artysta ma całkowitą kontrolę nad swoim dziełem – podobnie jak rodzice nigdy nie mają całkowitej kontroli nad tym, jakie będzie ich dziecko. Wiele zależy od czynników, na które nie mają oni wpływu – choćby coś tak pospolitego, jak kształt ciała albo głos, nie mówiąc już np. o talencie.

Rodzic jest więc twórcą dziecka, ale nigdy nie może być jego stwórcą. Tak samo ma się rzeczy z artystami. Artysta nie usiadzie i nie wymyśli wielkiego dzieła. Jest mało prawdopodobne żeby Adam

Mickiewicz powiedział był sobie przed napisaniem *Pana Tadeusza*: „a, napiszę sobie dziś poruszającą serce epopejkę narodową w dwunastu księgach, najchętniej trzynastozgłoskowcem”. Postawa artysty wymaga szczególnego rodzaju otwartości, a artysta jest „tylko” naczyniem, w którym dziełko dojrzewa przed przyjściem na świat.

Podobnie jak dzieci, dzieła sztuki również nie są samorodne. Artysta musi zostać jakoś zapłodniony przez świat, przez Boga, przez jakieś zdarzenie, przez ludzi. Jeżeli jednak nie będzie przygotowany na poród i nie rozpozna właściwie swojego stanu, całe przedsięwzięcie prawdopodobnie zakończy się fiaskiem, a wydane na świat dzieło, o ile w ogóle będzie żyło, przez resztę swoich dni będzie musiało walczyć z własnymi ułomnościami. Dlatego tak ważne jest odpowiednie przygotowanie, trenowanie warsztatowej sprawności.

Sztuka jest lustrem czasów, w których powstaje. Jest zawsze mniej lub bardziej świadomą formą wypowiedzi, manifestacją wspólnego pierwiastka ludzkiego doświadczenia. Moment odbioru dzieła sztuki jest momentem skomunikowania się nadawcy z odbiorcą – w języku, którego struktura nie jest dana z góry, który dopiero rodzi się wraz z dziełem.

Porozumienie jest jednym z najbardziej złożonych procesów we wszechświecie. Jak to się dzieje, że dwa zupełnie odizolowane umysły mogą, przy pomocy zewnętrznych środków, takich jak gest lub słowo, dojść do tej samej myśli?

A jednak na co dzień przechodzimy obok tego fenomenu obojętnie. Rozumienie jest naszym sposobem bycia, czymś tak bardzo dla nas podstawowym i oczywistym, że nie sposób byłoby nam sobie nawet wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Nie byłoby ono jednak możliwe, gdyby nie wielość perspektyw, do przyjęcia których jest zdolny człowiek. Każda kultura jest pewnym obrazem, składającym się z różnych spojrzeń. Tym, co odróżnia jedną kulturę od innych, są wartości w jej ramach wyznawane.

### 3 Zderzenia kultur

W wielu kulturach zaszyte jest przekonanie, że to właśnie wyznawane przez nie systemy wartości są najlepsze na świecie i że to w ich rękach znajduje się jedyna słuszna prawda. Prawda jest jednak taka, że żadna kultura nie ma monopolu na jedyną słuszną prawdę.

Czy oznacza to, że nie istnieją żadne wartości, które byłyby „obiektywnie” lepsze od innych? Jest to problem bardzo aktualny zwłaszcza w obrębie kultury zachodu, której krwawa historia odbija się teraz czkawką wyrzutów sumienia – okazuje się bowiem, że czynienie ziemi sobie poddaną nie jest ani jedynym, ani nawet najlepszym sposobem spędzania życia; istnieją wręcz kultury, które w ogóle nie rozwinęły zachodnio pojętej idei własności.

Pytanie brzmi: czy przedstawiciel jednej kultury ma prawo reagować na naruszanie norm kulturowych, ale dokonywanych w innej kulturze? Przykładowo, czy przedstawiciel kultury zachodu ma prawo walczyć z rytualnymi zabójstwami dokonywanymi gdzieś w Afryce? Albo czy Polacy mają prawo sprzeciwiać się praktykom obrzezania dziewczynek, dokonywanym w krajach muzułmańskich?

To są pytania typowe dla zachodniego człowieka: już samo pojęcie prawa jest przecież kategorią kulturową. Co więcej, to właśnie biali ludzie wymyślają niby-universalne pojęcie praw człowieka, żeby dostosować dialog międzykulturowy do swojego sposobu myślenia – zamiast ten sposób myślenia próbować przekroczyć.

Spotkanie kultur jest jak spotkanie ludzi. Być może nawet nie ma czegoś takiego, jak kultury – są ludzie, oraz to, co ludzie myślą i czują. Okoliczności spotkania mogą być różne, podobnie jak konsekwencje, które mogą z tego spotkania wynikać. To jest coś, czego nie da się przewidzieć ani zamknąć w jakiejś

formule. Jedynym przygotowaniem, które może wydawać się sensowne, jest zgłębianie ludzkiej natury i podążanie za sugestią delfickiej wyroczni, by poznać siebie samego.

Kultura, która nie krzywdzi innych kultur – ale nie dlatego, że jest od nich słabsza, tylko przez szacunek dla różnorodności – wydaje się uniwersalnie lepsza od takiej, która za nic ma sobie krzywdzenie, a kultywuje przede wszystkim swoją siłę. Pewne wartości, takie jak szacunek dla życia i dla inności, są niewątpliwie i ponadkulturowo lepsze. Kwestia cierpienia jest już dużo bardziej złożona, ale znowu nie bardziej, niż po prostu kwestia cierpienia drugiego człowieka, niezależnie od kultury, do której przynależy.

Celem dialogu międzykulturowego nie może być przekonanie drugiej strony do wyższości swojej kultury i wyznawanych przez nią wartości – takie podejście jest silnie etnocentryczne i właściwie przeczy idei dialogu, odnosząc się raczej do propagandowego monologu pozorowanego na dialog. Celem dialogu zawsze powinno być przede wszystkim zrozumienie drugiej strony; powinno to być doświadczenie wzbogacające dla obu stron. Na to, aby do tego zdarzenia mogło w ogóle dojść, obie strony muszą wyrazić chęć. Postawa otwartości i chęci do rozmowy jest więc również uniwersalnie lepsza od zamknięcia się w swoim świecie.

Współczesna cywilizacja wydaje się zabójcza dla wielu kultur. Po pierwsze, na skutek żądzy ropy pochłanianej w coraz większych ilościach, dokonuje się zbrojnych inwazji – przykładowo Polska wraz z USA jest obecnie agresorem w Iraku. Po drugie, z tego samego powodu w Ameryce Południowej dochodzi do wyrębu i obumierania dżungli. Dzięki potędze wynalazków technicznych, ludzie mogą dokonywać destrukcji na masową skalę.

W imię czego? Nie wiadomo. Najprawdopodobniej niczego. U podstaw cywilizacji wydaje się leżeć idea, że celem wszystkich działań powinien być postęp, zwłaszcza postęp technologiczny. Oto technologia staje się jednocześnie środkiem i celem. Po przyjęciu tego stwierdzenia za aksjomat nie ma już miejsca na dalsze pytania – cały system zaczyna działać jak oszalały psychopata, żądny zysku i gotów zrobić wszystko, żeby tylko zdobyć więcej ropy.

Pytanie, którym kieruje się człowiek zachodu, nie brzmi „po co ja to robię?”, tylko: „co ja będę z tego mieć?”. Może to być konsekwencja naukowego spojrzenia, w którym odrzuca się celowość zjawisk. Większą wagę, niż do przeżywania życia, przywiązuje się do rachowania. Bardzo cyniczne wydaje się zakorzenione zwłaszcza u ekonomistów nazywanie przedmiotów materialnych „dobrem” (na przykład, dobro w postaci karabinów maszynowych; „cały naród wkłada wielki trud, aby wytworzyć wspólne dobro, jakim jest bomba atomowa”). Jest to niewątpliwa oznaka uznawania wygody za jedną z wyższych wartości, „zgodnie ze zdrowym rozsądkiem”.

Problemem, z którym musi się zmierzyć każdy badacz kultury, jest kwestia relacji jednostki do społeczeństwa, co najsilniej odzwierciedla się w strukturze rodziny. Obecna polska kultura jest pod silnym wpływem amerykańskiej, opartej na ekspansji. Ma to oczywiście wyraźnie przełożenie na ekspansywny model rodziny, najwyżej dwupokoleniowej. Faktycznym momentem społecznej inicjacji jest uzyskanie finansowej niezależności od rodziców, co w żaden sposób nie wiąże się z dojrzałością relacji, a jest w dużej mierze uwarunkowane sytuacją gospodarczą.

Z całą pewnością „prawo do posiadania własnego samochodu” (do posiadania własnego urządzenia do zatrutowania powietrza?) nie jest czymś ponadkulturowym, ale jest czymś, co cywilizacja konsumpcji chętnie propaguje pod hasłem wolności – jako czynnik, który zwiększa kontrolę rządów nad sposobem, w jaki żyjemy. Jednak argumentacja sprzeciwiająca się temu, że pewne prawa nie są uniwersalne, często przeradza się w realtywizm kulturowy, stwierdzający, że uniwersalne wartości w ogóle nie istnieją, że nie jesteśmy w ogóle w stanie zrozumieć innych kultur.

Powtórzę więc raz jeszcze, że jesteśmy w stanie je zrozumieć – tak samo, jak jesteśmy w stanie zrozumieć drugiego człowieka. Rozumienie kogoś nie jest stawianiem się tym kimś, choć pod wieloma względami jest

mu bliskie. Szacunek dla człowieka zawsze będzie lepszy od jego braku, niezależnie od kultury, z której wywodzi się człowiek – to jest coś uniwersalnego. Dlatego też pewne kultury czy postawy mogą być lepsze od innych.

Dużym problemem w porozumieniu kulturowym może też być religia, która każe ludziom ślepo wierzyć w różne rzeczy, nie zawsze mądre. Jak powiedzieliśmy, postawa zamknięta jest czymś złym, bo uniemożliwia porozumienie. Mądra religia powinna umieć się uzasadnić.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że człowiek żyje w takim świecie, w jaki wierzy – dlatego ta sprawa jest bardzo wrażliwa i tak łatwo wzbudza kontrowersje.

## 4 Ludy zjednoczone

Jeszcze kilka lat temu jednym z głośniejszych tematów poruszanych na forum publicznym była globalizacja. Nie ulega wątpliwości, że dzięki rozwojowi technologii informacja może błyskawicznie dotrzeć z jednego końca świata na drugi, sprawiając, że przewidziana przez Marshalla McLuhana globalna wioska staje się faktem.

Jest to jednak cały czas wioska ludów zwaśnionych, wewnętrznie rozbitych i niepotrafiących znaleźć wspólnego języka, a jej głównym prawem jest nadal prawo silniejszego.

Proces globalizacji może przebiegać na dwa sposoby. Pierwszy z nich polegałby na homogenizacji kultury. Przykłady łatwo możemy znaleźć w świecie konsumpcji – w McDonald'sach, na stacjach benzynowych i w galeriach handlowych. Wszystkie miejsca upodabniają się do siebie, są organizowane według ściśle określonego standardu. Wszystko po to, żeby podróżujący po różnych zakątkach świata człowiek zachodu wszędzie mógł się czuć jak u siebie i żeby nie przytrafiały mu się niemiłe niespodzianki.

Drugi sposób, zamiast narzucać określone rozwiązania, powinien dążyć do znajdowania we wszystkich kulturach wspólnego mianownika, powinien badać uniwersalne jądro natury ludzkiej. Zamiast na jedności waluty, powinien być oparty na porozumieniu i serdeczności.

To jednak nie będzie możliwe, dopóki będziemy promować postawę egoistyczną i hołdować żądzy zysku, upatrując w niej główny motor ludzkich zachowań.